

Cudowny wizerunek w Lublinie z listu (1666 r.) Jana Sobieskiego i problem cudów za jego czasów w Rzeczypospolitej

Paweł Freus

Pobożność król Jana III czeka jeszcze na swoje opracowanie, ze źródeł jednak wiemy, że Sobieski był do dzieciństwa głęboko religijny, głęboko uformowany w duchu kontrreformacyjnego katolicyzmu. Spora w tym zasługa rodziców przyszłego monarchy. Matka, Teofila z Daniłowiczów, uchodziła za osobą głęboko pobożną i zapewne zadbała w pierwszych latach Jana o jego dewocyjną formację. Nie ustępował jej ojciec, Jakub, który w pierwszej swej instrukcji napisanej dla wychowawcy synów – Marka i Jana, wysyłanych do szkół krakowskich, zalecił im uczestniczenie w nabożeństwach, zwłaszcza niedzielnych i świątecznych. W punkcie 1 ustępu 12 tej instrukcji nakazał synom także, *aby in singulari devotione* [w szczególnej pobożności] *mieli te trzy miejsca: obraz Najśw.[iętszej] Panny na Piasku* [w kościele karmelitów], *grób św. Stanisława* [w katedrze na Wawelu] *i na Skalce* [w kościele paulinów] *locum martyrii* [miejsce męczeństwa] *jego, jako i grób św. Jacka* [w kościele dominikanów, w kaplicy – gdzie przechowywano relikwie tego świętego]. Zainteresowanie młodego Sobieskiego miejscami kultu znalazło swa kontynuację w trakcie dwuletniej tury edukacyjnej, jaką wraz z bratem Markiem odbył w latach 1646-1648 po Europie Zachodniej. Oprócz pałaców, ogrodów i fortec, odwiedzali obaj Sobiescy także *loci sancti* [miejsca święte]. Np. bawiąc w Paryżu polscy panicze robili wycieczki poza miasto. Zwiedzili m.in. skarbiec królów francuskich w Saint-Denis oraz byli na wzgórzu Montmartre, *kędy* – jak zapisał w swym diariuszu Sebastian Gwarecki, ich opiekun – *św. Dionizy jeszcze za życia Chrystusa Pana na tym świecie nabożeństwo swe odprawował w skale wykonanej w kapliczce i tam wiele ludzi i dzieciak na wiarę Chrystusową nawracał, czego po dziś dzień znaki i ta kapliczka, którego potem tamże ścięto, a jako historia świadczy jego, że po ucięciu głowy swojej niósł swą głowę na ręku aż na to miejsce, kędy się teraz w jego kościele królowie chowają – półtorej mili.*

„Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Zgodnie z tym przysłowiem, dorosły już Jan Sobieski wykazywał się głęboką i skłoną do rytualizacji pobożnością katolicką. W swych listach pisanych do Marii Kazimiery, najpierw pani Zamoyskiej, a potem już swojej żony, i wreszcie królowej, wielokrotnie Sobieski powołuje się na Bożą Opatrzność. Posługuje się często frazami: *P. Bóg widzi..., da P. Bóg..., niech im P. Bóg płaci...*; zdaje się nader często na boską wolę, pisząc – *P. Bóg tylko nasza obrona..., P. Bóg tedy wie..., P. Bóg użyczy..., P. Bóg sam świadkiem..., w P. Bogu samym tylko wszystka nadzieja...* i wiele innych, podobnych. Spotykamy je niemal w każdej epistole Sobieskiego do pięknej Marysieńki, niekiedy po kilka w jednej. Więcej informacji o codziennej pobożności króla mamy z lat ostatnich życia Jana III, dzięki znanemu diariuszowi pióra Kazimierza Sarneckiego, pokojowca monarchy a zarazem „ucha” jego mocodawcy a szwagra królewskiego, Michała Kazimierza Radziwiłła. Z tych zapisek, obejmujących jednak niepełne lata 1691-1696, wiemy, że para królewska niemal codziennie słuchała co najmniej jednej mszy. W Warszawie chętnie odwiedzano w tym celu Kaplicę Moskiewską (obsługiwana przed dominikanów obserwantów), farę (czyli kolegiatę) Św. Jana na Starym Mieście, kościół NMP – parafialny Nowego Miasta, nadto kościoły klasztorne – przede wszystkim sakramentek i kapucynów (fundacja pary monarszej), ale także dominikanów, bernardynów, karmelitów i wizytek. W Żółkwi bywano na nabożeństwach

w farnej kolegiacie lub u dominikanów. Z kolei we Lwowie uczestniczyli „oboje Królestwo” lub z osobna w nabożeństwach w kościołach bonifratrów, karmelitanek, franciszkanów, bernardynów czy benedyktynek, rzadziej w katedrze (a równocześnie lwowskiej farze). Gdy któreś z „królestwa jejmości” chorowało, słuchało cichej mszy w swej rezydencji (pałacu Kazimierzowskim czy Zamku Królewskim w Warszawie lub w zamku żółkiewskim). Zdarzało się, że królowa uczestniczyła w trzech nabożeństwach jednego dnia, król – w góra w dwóch. Solennie czczono święta, zwłaszcza maryjne, oraz różnych Świętych Pańskich, np. św. Marcina przypadające na 11 listopada (była to wszak też rocznica wiktorii chocimskiej roku 1673!), św. Stanisława Kostki – które wypadało cztery dni później, czy świętych Filipa i Jakuba – 1 maja (dzień urodzin królewicza Konstantego!). Uczestniczono też w procesjach i rekolekcjach oraz odwiedzano w na Wielkanoc Groby Pańskie, jak to było np. w Żółkwi roku 1694, gdy w Wielki Czwartek (19 marca): *Królowa j[ej]m.[ość] nabożeństwem zabawiła się [zajmowała] w wieczór i król j[ego]m.[ość] na jutrzejszą spowiedź gotował się, mając wystawienie Na[j]św.[iętszego] Sakramentu w izbie stołowej [zamku Sobieskich] przez całą noc, który od godziny w piątki zawsze do tejże godziny stawa na ołtarzu, i warty odprawują kolejno wszystkie damy [dworu] i dworscy [słudzy]. Dnia następnego, w Wielki Piątek, z kolei: Król jm. rano kościoły obejdział, u Ś. Łazarza jednej, drugiej u oo. Dominikanów mszy słuchał, wyspowiadawszy się wprzód na zamku i komuniją odprawiwszy.*

Jednym z elementów tej pobożności była „świadomość mirakularna” (łac. *miraculum / miracula* – cud / cuda), inaczej przez badaczy dawnej religijności nazywana też „kulturą cudu”. Król dzielił ze swymi poddanymi żywe zainteresowanie zdarzeniami nadzwyczajnymi, zwłaszcza takimi, które były związane z wizerunkami czczonymi przez rzymskich katolików jako cudowne (*imago miraculosa*) lub łaskami słynące (*imago gratiosa*), co z resztą w XVII-XVIII w. traktowano wymiennie, choć ostrożniej używano pierwszego terminu. Bodaj jeden jedyny raz, w świetle zachowanych pism po sobie, dał Sobieski dobitnie wyraz swojej „świadomości mirakularnej”. Napisał bowiem w liście skreślonym w Pielaszkowicach do swej młodej żony 29 maja 1666 r. rzecz następującą: [...] *p. pisarz ziemski lwowski i innych wiele, którzy wczoraj i dziś z Lublina poprzyjeżdżali, cudowną rzecz nam powiedział: że dnia wczorajszego w jednym domu w mieście był stary obraz zdejmowania z krzyża Chrystusa Pana, który się naprzód pocić poczęł, a potem otworzyła się ranka w piersiach, tak jakoby nożem przerznął, skąd krew kapiała. Druga zaś rana w ręce, wyżej tego miejsca o dwa palce, skąd zwyczajnie krew puszcza; i stamtąd krew kapiała. Dano znać do księży. Zaraz ten obraz wzięto i odniesiono do farskiego kościoła, gdzie się zaraz niesłychana rzecz ludzi zbiegła, mianowicie deputatów [zapewne na Trybunał Koronny], księży i rozmaitych do kilku tysięcy ludzi. Tamże aż miednicę podstawiono i tuwalnię [serwetę], na którą ta krew małymi kropelkami skapała. Dziś co się tam dzieje, jeszcze nie mam wiadomości. Bardzo się jednak tym wszyscy potrwożyli. Obraz ten stary, na płótnie w ramach malowany.*

To niezwykle zdarzenie z królewskiego listu okazuje się jednak zupełnie „normalne”, wręcz typowe i powszechne na tle „kultury cudu” Polski i Litwy XVII wieku. Wprawdzie wielokrotnie podkreślano, że to XVIII stulecie i czasy saskie są okresem rozkwitu „świadomości mirakularnej” polskich rzymskich katolików, jednak to już za życia Sobieskiego położono pod to zjawisko solidne podwaliny. W XVII-wiecznej Rzeczpospolitej, targanej od połowy tego stulecia plagami wojen i zaraz, radykalnie zaczęła zwiększać się liczba sanktuariów, w których

czczono „cudowne” wizerunki, a także miejsca i relikwie słynące łaskami cudów. Niektóre z nich sięgały czasów jeszcze średniowiecznych. Oczywiście na pierwszym miejscu wśród wizerunków o tak dawnej metryce kultu był obraz „Matki Boskiej Częstochowskiej” w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze, czczony zapewne już od lat 30. XV w. (ukoronowany jako pierwszy w Rzeczypospolitej papieskimi koronami – w 1717 r.); ale doliczyć doń można kilka innych wizerunków maryjnych, choć średniowieczna metryka ich kultu jako *gratiosae* i *miraculosae* nie jest już tak pewna, np.: obraz (ikona w typie Hodegetrii) „Marii z Dzieciątkiem” (kopia Matki Boskiej Smoleńskiej, zapewne z XIV w.), z kościoła dominikanów we Lwowie (od 1945 r. w kościele dominikanów p.w. Św. Mikołaja w Gdańsku), ponoć czczony już od czasów przyłączenia Rusi do Korony (ukoronowany w 1751 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Od Ognia – „ab igne”) w kolegiacie p.w. Św. Józefa w Kaliszu, czczony od średniowiecza (zapewne od 2. poł. XV w., a w 1604 r. obdarowany papieskimi odpustami); figura „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Rzeszowska) w kościele bernardynów p.w. Wniebowzięcia NMP w Rzeszowie, czczony już ponoć od początku XVI w. (ukoronowana w 1763 r.); czy figurka „Marii z Dzieciątkiem” w kościele w Świętej Górze Gostyńskiej w Wielkopolsce, jakoby uznana za cudowną już w 1512 r. Do tego doliczyć można średniowieczne kultury relikwii, np.: bł. Kingi w Starym Sączu czczony tam już od XIII w.; oraz miejsc, np.: liczne krakowskie *loci sancti* związane ze św. Stanisławem ze Szczepanowa.

W ciągu XVI stulecia, dość niesprzyjającego wszak ze względu na szerzącą się Reformację, dołączyły do nich kolejne, uchodzące za cudowne wizerunki, m.in.: obraz „Marii z Dzieciątkiem ze świętymi Stanisławem i Wojciechem” w Odporyszowie (Małopolska), czczony jakoby właśnie od XVI w.; obraz „Marii z Dzieciątkiem” (w typie Matki Boskiej Śnieżnej) w Zawadzie (Małopolska), może czczony już od 2. poł. XVI w. (oficjalny kult jednak dopiero od 1654 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Poczajowska) w ławrze w Poczajowie (w diecezji unickiej) na Wołyniu, czczony jakoby już od 2. poł. XVI w. choć cuda zaczęto spisywać od 1661 r. (ukoronowany w 1773 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” w Tuchowie (Małopolska), czczony może już od 1597 r. (kult – pielgrzymki – potwierdzone jednak dopiero z 1637 i 1665 r.); czy słynny obraz „Marii z Dzieciątkiem” w kościele p.w. Trójcy Świętej i Wszystkich Świętych w Leżajsku (gdzie źródłem kultu miały być maryjne objawienia z 1560 i 1590 r.), być może czczony od 1600 r. w (późniejszym) klasztorze bernardynów w Leżajsku (ukoronowany w 1752 r.).

Szereg nowych sanktuariów (wedle niektórych badaczy nie mniej niż 30) powstało w ciągu XVII stulecia, na fali polskiej odmiany kontrreformacji. Podkreślić jednak należy, że nie zawsze łatwo jest potwierdzić ich metrykę z tego czasu w sposób pewny. W Koronie wymienić można, wedle ziem, „nowe” *imagines gratiosae et miraculosae* m.in.: na Pomorzu: rzeźbę „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Łąkowska) z kościoła reformatów w Łąkach Bratiańskich (dziś: w kościele par. p.w. Św. Tomasza Apostoła w Nowym Mieście Lubawskim), czczoną ponoć od XVII w. (ukoronowaną w 1752 r.); czy obraz „Piety” (tzw. Matka Boska Bolesna lub Chełmińska) w kościele par. p.w. Wniebowzięcia NMP w Chełmnie Pomorskim, czczony od ok. połowy XVII w. (ukoronowany w 1754 r.); na Mazowszu, np.: figurę „Marii z Dzieciątkiem” w kościele benedyktynek p.w. Wniebowzięcia NMP w Sierpcu, otaczaną kultem może już od 1609 r. (a na pewno od 1652 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” w kościele kanoników regularnych w Czerwińsku nad Wisłą, czczony co najmniej od 1649 r.; obraz

„Św. Rodziny” w kościele reformatów p.w. Nawiedzenia NMP w Miedniewicach, czczony jakoby już od lat 1674-1676 r. (ukoronowany w 1767 r.); czy obraz „Matki Boskiej Łaskawej” w kościele pijarów (obecnie w kościele pojezuickim) w Warszawie, ukoronowany oficjalnie (ponoć jako pierwszy w Rzeczypospolitej!), choć nie papieskimi koronami, w 1651 r.; na Ziemi Radomskiej, np.: figurkę „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Gidelska) w kościele dominikanów w Gidlach, czczoną już od ok. 1615 r.; na Lubelszczyźnie, np.: obraz „Marii z Dzieciątkiem” w Kodniu (tzw. Matka Boska Kodeńska), typu Matki Boskiej z Gwadelupy, „uprowadzony” z Rzymu, jakoby z papieskiej kaplicy, przez Mikołaja Sapiechę w 1631 r. i może czczony w Kodniu od okresu niewiele późniejszego (ukoronowany w 1723 r.); nad Podkarpaciu (szczególnie dobrze zbadanym pod kontem historii sanktuariów, zwłaszcza na obszarze obecnej diecezji tarnowskiej), np.: obraz „Marii z Dzieciątkiem” (kopia Matki Boskiej Częstochowskiej) w Tęgoborzy, czczony jakoby już w 1605 r.; obraz „Marii z Dzieciątkiem” w Pilźnie, czczony jakoby od 1605 r. lub 1640 (a na pewno od 1678 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (kopia Matki Boskiej Częstochowskiej) w Okulicach, czczony może już od 1618 r., a na pewno od 1662 r.; obraz „Ecce Homo” (tzw. Pana Jezusa Miłosiernego) w Ciężkowicach, czczony od 1623 r. lub raczej od 1682 r.; obraz „Marii z Dzieciątkiem” w kościele Św. Ducha w Nowym Sączu, czczony może już od 1633 r.; obraz „Marii z Dzieciątkiem” w Cermnej, w 1654 r. wymieniany jako cudowny; obraz „Marii z Dzieciątkiem” w Bochni, czczony może już od ok. 1658 r.; obraz „Święte Oblicze” w kolegiacie w Nowym Sączu, czczony jakoby już od 1662 r.; obraz „Przemienienia Pańskiego” w Cmolasie, czczony jakoby od 1674 r.; obraz „Pieta” w Czarnym Potoku, czczony co najmniej od 1678 r.; obraz „Ukrzyżowania” w Kobylance, czczony od 1682 r.; czy obraz „Matki Boskiej Bolesnej” w Rożnowie, otaczany kultem może już od 1683 r.

W Wielkim Księstwie Litewskim z XVII-wiecznych *imagines gratiosae et miraculosae* można wymienić, m.in.: obraz „Marii z Dzieciątkiem” w Trokach, czczony co najmniej od 1611 r. (ukoronowany w 1718 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Szydłowiecka), w typie Matki Boskiej Śnieżnej, w kościele p.w. Narodzenia NMP w żmudzkiem Szydłowie, czczony od XVII w. (ukoronowany w 1786 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Białynicka) w kościele karmelitów w Białyniczach na Białorusi (dawny pow. orszański), czczony jako cudowny już w 1634 r. (ukoronowany w 1761 r.); obraz maryjny w kościele Jezuitów w Jurewiczach na Polesiu, jakoby cudowny już od lat 70. XVII w.; czy obraz „Marii z Dzieciątkiem adorowanej przez św. Franciszka z Asyżu i św. Bernardyna ze Sieny” (tzw. Matka Boska Świętomichalska) z kościoła bernardynów p.w. Św. Michała w stołecznym Wilnie (od 1989 r. w tamtejszej katedrze), czczony jakoby już od 1655 r., o kulcie oficjalnie potwierdzonym jednak w 1699 r. (ukoronowany w 1750 r.).

Wreszcie na Ukrainie, w tym głównie na ziemiach ruskich, tak bliskich Sobieskim, wskazać można nader liczne cudowne wizerunki o metryce kultu sięgającej XVII w., np.: obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Łaskawa lub Domagaliczowska) z archikatedry łańcuckiej we Lwowie (dziś: prokatedra w Lubaczowie), czczony już od pocz. XVII w. (ukoronowany w 1776 r.); rzeźbę „Piety” (Matka Boska Bolesna) w kościele jezuitów p.w. Matki Boskiej Bolesnej w Jarosławiu w dawnym woj. ruskim, z kultem oficjalnie potwierdzonym w 1636 r. (ukoronowaną w 1755 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Pocieszenia z Sokala) z klasztoru bernardynów w Sokalu w dawnym woj. bełskim

(obecnie w kościele Św. Bernardyna ze Sieny w Krakowie), czczony już w okresie przed 1655 r. (ukoronowany w 1724 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Podkamieńska Pani), w typie Matki Boskiej Śnieżnej, z klasztoru dominikanów w Podkamieniu (po II Wojnie Światowej w kościele dominikanów p.w. Św. Wojciecha we Wrocławiu), czczony intensywnie już od 2. poł. XVII w. (ukoronowany w 1727 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Bołszowicka), kopia obrazu „Marii z Dzieciątkiem” Lucasa Cranacha starszego, dziś w Ermitażu w Petersburgu, z kościoła karmelitów w Bołszowicach koło Dniestru (dziś: w kościele Św. Katarzyny w Gdańsku), czczony jakoby już przed 1632 r. (ukoronowany w 1777 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Łatyczowska), w typie Matki Boskiej Śnieżnej, z kościoła dominikanów w Łatyczowie na Podolu (w międzywojniu w Łucku, od 1945 r w kaplicy SS. Służek NMP w Lublinie), czczony już jakoby od pocz. XVII w., a pewne że od 1636 r. (ukoronowany w 1778 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Wołyńska Uzdrowicielka) w kościele franciszkanów w Międzyrzeczu Ostrogskim na Wołyniu (koło Ostroga), czczony już od XVII w. (ukoronowany w 1779 r.); obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Różańcowa), w typie Matki Boskiej Śnieżnej, czczony już ponoć od przełomu XVI i XVII w. (kult oficjalnie potwierdzono w 1703 r.; koronacja w 1749 r.) w kościele dominikanów w wołyńskim Łucku; czy wreszcie niezachowany obraz „Marii z Dzieciątkiem” (tzw. Matka Boska Berdyczowska), w typie Matki Boskiej Śnieżnej, w kościele karmelitów w Berdyczowie w dawnym woj. kijowskim, czczona może już od 1626 r. (koronacja w 1756 r.; zniszczony po II Wojnie Światowej?). Do kilku z tych ukraińskich *imagines gratiosae et miraculosae* królowie polscy panujący w XVII stuleciu mieli szczególne nabożeństwo. Zapewne to przed lwowską Matką Boską Domagaliczowską król Jan Kazimierz złożył 1 kwietnia 1656 r. słynne „śluby lwowskie”. Ponoć przed Matką Boską z Sokala *Jan III Sobieski po zwycięstwie pod Wiedniem ofiarował jako dziękczynne wotum jedną ze zdobycznych chorągwi*, a na pewno „Podkamieńska Pani” czczona była i nawiedzona została przez Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Ten ostatni miał nawet rzec swego czasu podkamieńskim dominikanom: *Uczynię wam z Podkamienia drugą Częstochowę*, przyczyniając się ponoć wydatnie do budowy klasztoru. Dodać należy, że przed lwowską „Matką Boską Łaskawą” Jan III i Maria Kazimiera złożyli, nieistniejące już chyba, kosztowne wota.

W XVII w. rozwinęły się także miejsca kultu związane w różny sposób ze świętymi, np. kult bł. Szymona w jego rodzinnej Lipnicy Murowanej, gdzie mirakula w miejscu domu urodzenia Szymona poświadczane są od lat 30-40. XVII w.

Tę obfitość w siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej sanktuariów, zwłaszcza maryjnych, dostrzegł znany poeta polskiego dojrzałego baroku Wespazjan Kochowski (1733-1700), co ujął w utworze zawartym w swym zbiorze maryjnych liryków, pt. „Niepróżnym próżnowaniu” (1674), gdzie czytamy, m.in.:

*Sławny jest Loret w sąsiedztwie Ankony,
Sławny Monserat blisko Barcelony,
Aprikol, Halle, sławna Polska ową
Jej Częstochową.
Piękna w Sokalu, w Leżajsku cudowna,
Słynie dobrocią w Bochni niewymowną,*

*Chełm, Żyrowice, Skępe i Pajęczne
Łaski Jej wdzięczne.
Jarosław, Tuchów, Troki, Myślenice,
Podkamień, Klewań, Zdiesz i Piotrkowice,
Co rozdziergają uwikłanych w sidle
Czartowskim Gidle.
Piasku! O Piasku, któryś od północy
Jest krakowskiemu miastu na pomocy,
Twe wota wdzięcznych kto zliczy i śluby
Pilen rachuby.*

Fenomen licznych sanktuariów dostrzegali także podróżujący po XVII-wiecznej Rzeczypospolitej cudzoziemcy. Jednym z nich był Bernard Tanner, najpewniej Czech, który przybył do Rzeczypospolitej w 1676 r., by spędzić tu 21 miesięcy (od czerwca 1676 r. do marca 1678 r.), zatem na początku panowania Jana III. Dane było Tannerowi uczestniczyć w 1678 r. w polskiej legacji do Moskwy w orszaku księcia Czartoryskiego a także w pierwszym sejmie odbytym w Grodnie. Swoje wspomnienia z tego pobytu spisał w łacińskojęzycznej „Legatio...”, zapewne w okresie 1682-1689 r., sporządzonej z pamięci i na podstawie swoich notatek, a wydanej w 1689 r. w Norymberdze. Tanner był niewątpliwie katolikiem (przybywał do Rzeczypospolitej prosto z Rzymu, który nawiedził w roku jubileuszowym 1675) a swoje dziełko zadedykował Matce Bożej. Nowy dlań kraj jawił mu się jako kraina sanktuariów, zwłaszcza maryjnych. Aż dwukrotnie nawiedził Jasną Górę, gdzie oddał cześć wizerunkowi Matki Boskiej Częstochowskiej, o którym napisał: *Nie sądzę, by ktoś nie słyszał wiarygodnych doniesień o bardzo licznych i wspaniałych cudach, jakich Bóg raczy tam dokonywać przed obrazem Maryi. [...] Czyniłbym to, co już zrobiono przede mną, gdybym chciał wyliczyć, jak wiele szeroko rozstawionych cudów tam się dokonało i jak wiele cennych darów trafiło tam do skarbcza dzięki ofiarności pobożnych ofiarodawców.* Nie omieszkał odwiedzić wraz z dworem Czartoryskiego także innych *loci sancti*, które napotkał w swej peregrynacji. I tak, w sierpniu 1678 r. odwiedził podwarszawską Górę Kalwarię, gdzie – jak pisze: *W dniu święta Wniebowzięcia NMP dla oddania jej należnej czci wzięliśmy udział w nabożeństwie w kościele franciszkanów. Uczciliśmy tam również spoczywające w cennym grobowcu szczątki św. Waleriana.* Z kolei w październiku tego roku, jadąc z Czartoryskim na spotkanie z królem Jana III na Rusi – w Jaworowie, odwiedził miasteczko Krasnobród nad Wieprzem w ówczesnym województwie ruskim. I tu nadarzyła się okazja do modlitwy w sanktuarium, bowiem: *Za miastem pośrodku lasu stoi kościół szeroko znany z cudownego wizerunku Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy, przed którym szukają pomocy opętani przez złego ducha.* Chodzi tu zapewne o obraz (a właściwie rycinę) „Adoracji Dzieciątka” (tzw. Matki Bożej Krasnobrodzkiej), którego kult sięgać ma objawień w z lat 40. XVII w., a czczony jest do dziś w kościele poddominikańskim, wzniesionym w latach 1690-1699, nota bene z fundacji Marii Kazimiery Sobieskiej, która miała za sprawą tego wizerunku doznać „łaski uzdrowienia”. Na kolejne sanktuarium Tanner natknął się w Tomaszowie Lubelskim, gdzie: *Znowu minęliśmy kościół słynący z cudownego obrazu Najświętszej Dziewicy. W tym przypadku chodzi zapewne o obraz „Matki Bożej Szkaplerznej”, otaczany kultem od czasów Potopu Szwedzkiego, umieszczony wetdy w specjalnej kaplicy, a następnie od 2. ćw. XVIII w. w kościele trynitarzy w Tomaszowie (dziś czczony w tomaszowskim kościele pw. Zwiastowania*

NMP). Powracając do rodzinnej Pragi, Tanner zabrał ze sobą wspomnienie Rzeczypospolitej niewątpliwie jako swoistego rodzaju *Paradisium Imaginorum Gratosorum* (raju cudownych wizerunków)...

Trudno powiedzieć, ile było miejsc sanktuaryjnych w dawnej Rzeczypospolitej, a w szczególności w XVII w. Spotyka się w literaturze dużą rozpiętość: dla XVII stulecia – od 150 do nawet 400 *loci sancti* (dziś ich liczba szacowana jest na ok. 1100). Warto tu wspomnieć, że z terenu obecnej diecezji tarnowskiej udało się doliczyć niemal 100 sanktuariów (przetrwiałych do dziś lub zapomnianych) o staropolskiej metryce. Obszar ten w 1772 r. miał ok. 230 parafii (w tym także greko-katolickie). Zatem niemal co druga parafia w okresie XVII-XVIII w. miała tu sanktuarium! Należy jednak pokreślić, że znakomita większość z nich ma poświęconą metrykę (w aktach wizytacji biskupich) dopiero od XVIII stulecia. Przyjąć jednak można, że mieszkaniec Rzeczypospolitej XVII w. otoczony był sanktuariami z cudownymi wizerunkami, które były mu niejako „po drodze”: do miasta, na sejmik czy sejm, zauważono bowiem (znów na przykładzie diecezji tarnowskiej), że *loci sancti* skupione są szczególnie wzdłuż szlaków komunikacyjnych. Wśród czczonych w sanktuariach *imagines sanctae* [świętych obrazów] przeważały wizerunki Marii z Dzieciątkiem, zwłaszcza te nawiązujące do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, którego rozpowszechnianie kultu zalecał synod krakowski z 1621 r. Znacznie rzadsze są wizerunki Chrystusa czy Świętych Pańskich. Wśród *imagines gratiosae et miraculosae* zdecydowanie przeważają obrazy nad rzeźbami. *Tłumaczy się to tym* – objaśnia to intuicyjnie, ale przekonująco, ks. Władysław Szczebak – *że obram malowany na płaszczyźnie dwuwymiarowej, z tłem choćby złożonym, daje w większym stopniu wrażenie rzeczywistej obecności świętej postaci, aniżeli rzeźba, która przez swoją trójwymiarowość, a więc bryłowatość, jest zbyt „materialna”, podczas gdy obraz stanowi jakby okno odślaniające widzowi rzeczywistość inną, w tym przypadku nadprzyrodzoną, niebieską*. Dodać do tego można obserwacje antropologów kulturowych i historyków sztuki, że nader często „cudownymi” stawały się wizerunki, które trudno uznać za utwory artystyczne wysokiej klasy. Dobrym przykładem takiej sytuacji jest gotycka ale balansująca na granicy sztuki ludowej figurka czczona w Gidlach. Dużą rolę w narodzinach, rozwoju i podtrzymaniu kultu *imagines gratiosae et miraculosae* w epoce staropolskiej odgrywały opiekujące się nim bractwa religijne. Popularyzowały one „swój” wizerunek specjalnymi nabożeństwami czy procesjami, co z czasem rodziło ich kult. Gdy zaczęła pojawiać się aura cudowności, przeważnie wizerunek przenoszono z mniej godnego na godniejsze miejsce, np. z kapliczki do kościoła (tak było z rzeźbioną Pietą w Limanowej w 1753 r.), a w obrębie kościoła – z kaplicy do nawy, z ołtarza boczego do głównego, co oczywiście dodatkowo stymulowało kult.

W tych tak licznych sanktuariach działały się jeszcze po wielokroć liczniejsze mirakula – cuda i łaski (przeważnie uzdrowienia, uwolnienia od opętania ale także wskrzeszenia!), spisywane w specjalnych „Księgach cudów” lub kronikach konwentów zakonnych, które najczęściej opiekowały się sanktuarium. Jest tych cudów i łask taka mnogość, że ich pogrupowanie według typów z podaniem choćby kilku przykładów, wymagałoby osobnego i znacznie obszerniejszego tekstu. Jednym z najważniejszych mirakulów był „cud pierwszy” zwany „cudem inicjalnym”, od którego rozpoczynał się kult wizerunku. Za taki należy właśnie uznać *miraculum* „pocącego się” i „krwawiącego” Chrystusa na obrazie opisanym w liście przez Sobieskiego. Do „cudów inicjalnych” należy przede wszystkim nadprzyrodzone objawienie /

pojawienie się wizerunku: „maluje się” on lub „rzeźbi” sam, bez udziału człowieka, lub ewentualnie sam „się kończy”, jeśli został zaczęty przez profesjonalnego artystę, jak np. miało mieć to miejsce z obrazem „Marii z Dzieciątkiem” w kościele karmelitów Na Piasku w Krakowie. Ponieważ ten właśnie wizerunek polecał czcić swym synom Jakub Sobieski, i ponoć przed nim właśnie modliła się para królewska – Jan III i Maria Kazimiera, w sierpniu 1683 r., przed wyruszeniem króla pod Wiedeń z odsieczą, warto przytoczyć „cud inicjalny” związany z tym *imago gratiosa et miraculosa: Mieszkał na Piasku pobożny wielce kapłan zakonnik karmelicki, malarz, który gorejąc szczególniejszą czcią ku N. pannie, nad drzwiami kruchty wymalować ją postanowił* – czytamy u ks. Romualda Kaczkowskiego, relacjonującego zapis w kronice klasztornej – *Było to od strony wschodniej. Pewnego razu po południu postanowił się zabrać do malowania, zrobił wymiar, i pierwszy rysunek (odrys) tylko naznaczył obrazu N. P. Maryi z dzieciątkiem Jezusem. Gdy się miało ku zmierzchowi odwołany został przez przełożonego klasztoru, a sprzętnąwszy przygotowania, już się z murów klasztornych nie wydał; a gdy później noc zapadła, więc i na spoczynek się udał. Nazajutrz ludzie, którzy wstają przed świtem, by w czas rano być w mieście za sprawunkami, spostrzegają jasność nad kościołem Piaskowym, słyszą jakby chóry anielskie wyśpiewujące. Idą przed kościół, blask ich olśniewa... lecz co widzą? Ot widzą prześliczną Maryą Pannę z P. Jezusem ba ręką jakby wymalowaną cudnie nad drzwiami kruchty. W temto właśnie miejscu, gdzie malarz zakonnik zrobił wymiar i pierwszy rysunek, ukazał się obraz Matki Boskiej, czyli raczej tu Marya objawiła się na pociechę utrapionych, i blaskiem jasności dała to poznać mieszkańcom Krakowa, że chce tam pozostać. Gdy jasność ciągiem trwała, zdawało się, że siedm świec stało gorejących przed obrazem Maryi, a śpiew anielski zachwycał słuchających, którzy przerażeni będąc tym widokiem nadzwyczajnym, oddawszy cześć Maryi objawionej, biegną do drzwi klasztornych i budzą zakonników. Gdy pierwszy brzask wschodzącego na widnokręgu słońca już oświecał wysokie wieże Krakowa, wyszli zakonnicy, a widząc światłość nad kościołem, przez obrazem Maryi korne chórem (wszyscy razem) rozpoczęli składać dzięki. Wiadomość o tem zjawisku szybko rozniosła się po Krakowie. Szło o przekonanie się co do prawdziwości tego cudu, bo światłość ciągle się przed każdym świtem ukazywała. Jakoż tak władza kościelna, jak i władza świecka, uznały po przeświadczeniu się, iż to zjawisko było nadzwyczajne, i że N. Marya Panna objawić się raczyła wśród blasku i śpiewu chórów anielskich, ukazawszy się na murze. A mnóstwo ludzi temu zdarzeniu towarzyszyło i przypatrywało się.*

Cudowny wizerunek mógł się objawić także na łonie przyrody, co też zdarzało się nader często, może najczęściej: ujawnia się on na drzewie (często lipowym, dębowym lub którymś z owocowych) – to najczęściej (np. w Świętej Lipce na pograniczu Warmii i Prus Książęcych), zostaje wyłowiony z wody, wyorany z ziemi, a nawet wykuty z opoki skalnej. Jego odkryciu, jak wyżej opisano na przykładzie *imago sancta* na krakowskim Piasku, towarzyszyły nadprzyrodzone zjawiska, zwłaszcza blask o niewyjaśnionym źródle. Nadto wedle „cudu inicjalnego”, wizerunek mógł być wykupiony (lub wymieniony na inne dobro) od „poganina”, „schizmatyka” czy „heretyka”, często po uprzednim sprofanowaniu lub – częściej – próbie profanacji (zwłaszcza liczne są *imagines miraculosae* uratowane od Szwedów, Siedmiogrodzian i Tatarów), nierzadko natychmiastowo znajdującej cudownie wynikłą karę dla profanatorów. Innym rodzajem „cudu inicjalnego” są cudowne znaki na świętym wizerunku: poci się on, płacze, krwawi (często pot i łzy są „krwawe”), zmienia kolory oblicza

i jego wyraz (tym później, po „cudzie inicjalnym” wstawił się obraz na krakowskim Piasku), odwraca głowę, porusza kończynami, a nawet przemieszcza się na większe lub mniejsze odległości.

Do tego ostatniego rodzaju, cudownych odmian wyglądu i poruszeń wizerunku, zaliczyć należy opisany w liście przez Jana III lubelski „cud inicjalny” „pocącego się” i „broczącego krwią” Chrystusa na lubelskim obrazie „Depositio Crucis”. Można przywołać szereg pokrewnych dlań „cudów inicjalnych” innych wizerunków. Kilka z przykładów przytoczył ks. Jan Kracik w swym świetnym opracowaniu o staropolskiej „świadomości mirakularnej”. Podaje on na postawie źródeł z epoki, m.in.: [...] *opis poczynąń figury św. Mikołaja w Pierścu na Śląsku Cieszyńskim* – gdzie czytamy – *Oto gdy w 1616 r. pali się pół wsi i kościół, „cudownym sposobem z tegoż ognia z kościoła wyłoz obraz św. Mikołaja” i „postawił się na drugą stronę za przykopę, kgdzie był wielki goj ciernio”. Gromada uchwaliła przenieść świętego do kościoła w Rudzicy, lecz „przyszło to na rano zaś do tego ciernio, tam to stało a płakało”. Gdy statua odniesiona do Grojca ponownie wróciła, uznano to „za cuda Boże” i urządzono odstawić posąg aż do Krakowa. Wytrwałe sacrum i stamtąd trafiło z powrotem na to samo upatrzone miejsce. Mimo ubóstwa mieszkańców trzeba było budować kaplicę, „którą wyzwiastował ten św. Mikołaj”.* Sanktuarium św. Mikołaja, jedno z nielicznych w Polsce tego świętego, istnieje do dziś w śląskiej wsi Pierściec, w kościele wzniesionym w XIX w.

Symptomatyczny jest „cud inicjalny” dotyczący czczonyj do dziś tzw. Matki Boskiej Bocheńskiej (kopii Matki Boskiej Częstochowskiej), o którym było głośno nie tylko w diecezji krakowskiej, lecz w całej Rzeczypospolitej w latach 1637-1638. Obraz w latach tych miał publicznie „płakać” i „pocić się”, a „humory” te miały być krwawe. Sumarycznie to zjawisko referuje napis na obrazie (z resztą też czczonym jako *imago gratiosa et miraculosa*), będącym kopią bocheńskiego, a znajdującym się w kościele p.w. ŚŚ. Mateusza i Rozalii w Biesiadkach, który podajemy tu za ks. Szczebakiem: [obraz w Bochni] *W ROKU P. 1637 Y W ROKU 1638 KRWAWEMI ŁZAMI PŁAKAŁ Y POCIŁ SIĘ, NA CO WIELE LUDZI ZSTRACHEM PATRZAŁO Y ZDUMIELI SIĘ, A POTYM TE CVDA WSZYSTKIE POD PRZYSIEGA ZEZNALI PRZY COMUSARZACH ZVRZEDU DUCHOWNEGO NATO ZESŁANYCH POTYM EFFICACITER ET AUTHENTICE* [oficjalnie i z potwierdzeniem autentyczności] *SĄ WYDANE*. Obraz bocheński czczony był pierwotnie w kościele dominikanów w Bochni, a po jego likwidacji w 1777 r. przeniesiony został do świątyni farnej p.w. Św. Mikołaja w Bochni, gdzie otaczany jest kultem w osobnej kaplicy.

Następny przykład „cudu inicjalnego”, analogicznego do tego, który został opisany w liście Sobieskiego, dotyczy wizerunku nie tylko do dziś czczonyj w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, lecz sławnego jako *imago gratiosa et miraculosa* na całą Polskę także obecnie, więc tym bardziej zasługuje on na uwagę: „*Ratujcie mię, obraz płacze!*”. *Te słowa wykrzyknął 3 maja 1641 r. wpadając na plebanię w Marcyporębie dziedzic pobliskiej Kopytówki, Stanisław Paszkowski* – czytamy u ks. Kracika – *Błagał księży o przybycie do dworu, gdzie na obrazie Matki Boskiej pojawiły się łzy. Parę tygodni później komisja wyznaczona przez bpa Jakuba Zadzika przesłuchiwała świadków, a teologowie i malarze powołani jako biegli wyrażali opinie o wydarzeniach.*

Nim powrócimy do obrazu w Kalwarii, przywołajmy jeszcze jeden przykład, nader „soczysty”, wizerunku, o którym dziś głucho. Oto: *W 1670 r. w Krakowie „szynkiem się*

bawiąca” Jadwiga Rybicka oddała do bernardynów na Stradom obraz Pana Jezusa w cierniowej koronie – czytamy u ks. Kracika relacjonującego kronikę krakowskich bernardynów – Przez kilka lat wizerunek wtórował selektywnie wrażliwemu sumieniu karczmarki. Raz spostrzegła że się mienił, gdy „przyswawolniejsze dziewczki pletły”. Tedy „wygnała je z izby”, a klękawszy przed obrazem tymże poczęła płakać i wodą go święconą, i drugą z Częstochowy omywać, ocierać, ale „nie przyszedł do siebie”. Innym razem, gdy jakaś kobieta kazała sobie podać kwartę piwa (nie wiadomo, co było przy mężczyznach), „zaraz się ów obraz poczęł mienić i wargi twarzy Pańskiej jak węgiel szerniały”. Powtórzyło się to, kiedy jakiś piwosz zaczął mówić nieprzystojnie. Winnych Jadwiga wyprawiła zdecydowanie z lokalu. Nie kryła swych przeżyć, skoro pojawiły się oferty: „Przychodzą ojcowie jezuici od św. Barbary raz i drugi [...] prosząc jej o ten obraz, aby go do nich oddała, obiecując jej posiłki duszne [wsparcie duchowe]. Przychodzą i ojcowie reformaci z Wieliczki, o ten obraz prosząc, przychodzą i ojcowie augustianie od św. Katarzyny [w Krakowie, na Kazimierzu], na każdy tydzień obiecując jej Mszę św. jedną, i za żywota, i po śmierci, byle tylko ten obraz do nich oddała. Którym się ona wymówiła, że trudno ma przeciwko woli Bożej postąpić i gdzie indziej go dać, tylko tam, gdzie ma surowe napomnienie boskie”. To zaś było wyraźne i nie posługiwało się ludzką namową interesowną. Oto w północy przybyła do karczmarki „osoba siwa, stateczna”, biało odziana, polecając oddać wizerunek bernardynom. Druga wizja kończyła się strofowaniem za opieszałość, przy trzeciej nawiedzający okazuje się tożsamy z Wizerunkiem, ubolewa, że jest zatrzymywany i zapowiada: „a choćbyś mnie gdzie indziej dała, tedy ja sam tam przejdę, gdzie pragnę. I to wymawiając, laską przy jej łóżku uderzył o ziemię, czym ona przestraszona daje znać i prosi, aby po ten obraz Pański ojcowie ze Stradomia przyszli”. Odtąd, zanim przybyli zakonnicy, „tak się jej ten obraz straszny widział, że i patrzeć nań nie mogła, i owszem, ze strachu drżała”. [...] Kustosz [bernardynów] ze Stradomia „wziąwszy wiadomość o tej woli Boskiej przez tę białogłową, wysłał dwóch spowiedników panieńskich po ten obraz, przestrzegając ich, aby go nieznacznie z tamtego domu, jako to szynkowego, dla rozgłoszenia ludzkiego, wzięli i w obrus obwinąwszy tu przynieśli”. Bernardyni spisali zaprzysiężoną relację oberżystki, co ta „gdy tego potrzeba będzie, potwierdzić obiecała”, Nie okazało się to konieczne, gdyż obrazu nie poddano „kanonizacji”. A wieść o nim zaginęła...

Jak widać, nader często „cuda inicjalne” tego rodzaju zdarzały się w przestrzeni prywatnej. Starano się następnie, by wizerunek szybko przenieść do przestrzeni publicznej – do kościoła. Niektórzy kapłani nawet, jak czytaliśmy, zabiegali o nie. *Nie brakło jednak dość charakterystycznego epizodu parafialnego – puentuje historię krakowskiej szynkarki i „jej” obrazu – „Taż Jadwiga miała potym i od ks. proboszcza św. Mikołaja, w którego farze [parafii] mieszka, niemałą turbacją [kłopot], że tu [do Bernardynów] ten obraz oddała; mówiąc jej, że tu [w swoim kościele parafialnym] byś była nań na każdy dzień patrzyła i cieszyła się z obecności jego, ale owa o niczym inszym, tylko wolą Bożą składała się [kierowała]”. Wyraźnie widoczne jest zainteresowanie rodzącym się kultem „nowego” i potencjalnego *imago miraculosa et gratiosa* u zakonników, zwłaszcza członków zakonów żebrzących. Pewien [g]wardian Bernardynów z Kalwarii wybrał się w okolice Pacanowa – pisze ks. Kracik – by pozyskać głośny już obraz Chrystusa, który uniósł głowę, gdy gospodarz zamierzał obcować ze służącą. Wizerunek ofiarowany przez niedoszłego grzesznika umieszczono w kalwaryjskiej kaplicy dla pustelnicy. Również i on popadł w niepamięć...*

Nie zawsze jednak „nowa” *imago gratiosa et miraculosa* była mile widziana przez kapłanów zawiadujących świątynią, do której ów wizerunek przyniesiono z aurą cudowności. Niekiedy zdarzało się, że cudownego wizerunku wręcz nie chciano przyjąć, uważając go za „konkurencję” dla już czczonego w danym miejscu. I tak, w 1642 r. w Mstowie, przed takim obrazkiem [dewocyjnym, może graficznym] kupionym w Częstochowie za 3 grosze – pisze ks. Jan Kracik odwołując się do pracy P. Hyacynta Pruszcza „Morze łaski Bożej...”, wydanej w Krakowie w 1662 – *kobieta podniosła sparaliżowaną rękę. Na Jasnej Górze, nie zamierzając rozdawać celu pielgrzymek, nie przyjęto wizerunku. Paru zwolenników oprawiło go tedy w srebro, a obwiesiwszy klejnotami oddało w 1647 r. do miejscowego kościoła, gdzie wnet został otoczony wotami.* Być może chodzi tu o tzw. Matkę Boską Mstowską, kopię obrazu częstochowskiego, czczoną w kościele par. (dawniej kanoników regularnych) w Mstowie-Wancerzowie (woj. śląskie) do dziś.

Ks. Kracik przywołuje jeszcze jeden charakterystyczny przykład omawianego tu zjawiska: *Niezbyt pożądanym w kościele okazał się obraz Matki Bożej, który rodzina Komonieckich w Żywcu otrzymała po krewnym księdzu. Kapłanowi temu miał się ów obraz objawić we śnie, zapewniając wyzdrowienie, jeśli odmawiać będzie określoną modlitwę. Podczas ucieczki przed Szwedami na Orawę Komonieccy widywali na zabranym z sobą wizerunku krople potu, o których sądzono początkowo, że pochodzą z wilgoci. Później krewnej właściciela „śniło się po dwa razy, przestrzegając, aby ten obraz do kościoła dano, bo jak nie będzie dany, dom ten zgorze”. Wobec takiego szantażu odniesiono więc do fary ów skarb, zapewne nic nie przemilczając. Mimo to został zwyczajnie przybity „we framudze przy ołtarzu”, a po jakimś czasie usunięty do podrzędnego kościółka Św. Marka. Kronikarz dał wyraz familijnym nadziejom, że mimo wszystko możliwa jest jeszcze kościelna kariera wizerunku: „O którym obrazie dlatego napisałem, że gdyby kiedy do pociechy objaśnienia przyszedł, wiedziano o nim tę rewelacją”. Po latach dopisał: „A ten obraz w ołtarzyk poboczny wstawiony jest roku 1708”.*

Dysponenci „nowego” świętego wizerunku starali się o szybkie rozpropagowanie kultu. Ten z kolei starały się kieżnać władze kościelne. Sprawą *imagines gratiosae et miraculosae* zajmowano się, jak twierdzi ks. Szczebak, w oficjalnych dokumentach polskiego kościoła potrydenckiego jednak rzadko i pobieżnie, co zaskakuje wobec powszechności zjawiska. Przeważała postawa interwencjonistyczna, gdy kult zaczął wykraczać poza zasięg lokalny lub wiązały się z nim jakieś ekscesy. Wtedy uruchomiano oficjalny, komisyjny tryb jego weryfikacji (*officiosa recognitio*). Jak to się odbywało, dobrze przedstawił na podstawie źródeł bernardyńskich (kroniki klasztoru) i biskupich („Acta episcopalia”), pochodzących sprzed poł. XVII w., ks. Kracik w odniesieniu do wspomnianego obrazu maryjnego z dworu w Marcyporębie-Kopytówce, który następnie trafił do Kalwarii Zebrzydowskiej. Warto przywołać tę symptomatyczną narrację w całości: *Pleban z wikarym przybyli od razu do Kopytówki i zastali tam już bernardynów z pobliskiej Kalwarii [Zebrzydowskiej], którzy na widok księży szybko opuścili dwór. Proboszcz chciał obraz zabrać „i mieć w zamknięciu” do dyspozycji władz kościelnych, dziedzic obiecał oddać wizerunek, skoro tylko pokaże go bratu. Odmówiwszy litanie kapłani wyjechali. Wieczorem przybył gwardian kalwaryjski. Zanocował w pokoju, gdzie był obraz; „do którego potym pan poszedł do izdebki i był tam ze dwie godzinie”. Szlachcic opowiadał później przed komisją, że otrzymał od zakonnika aboslucję,*

leżał krzyżem przed obrazem, po czym wzięwszy go w ręce, „prawie zapomniawszy się szedłem, nie wiedząc kędy”. Okazało się, że prosto do klasztoru w Kalwarii [Zebrzydowskiej]. Bernardyni, mimo wezwania, nie stawili się przed biskupią komisją, ani nie przystali obrazu, bojąc się, że zostanie im odebrany. Teologowie krakowscy, zapoznawszy się z protokołem przesłuchania Paszkowskich, ich służby, szlachty z sąsiedztwa i księży, wydali opinie. Nie było wilgoci w pomieszczeniu, okoliczności nie wymagają suponowania oszustwa, zatem – a dzieje się to i w innych kościołach – tży są pochodzenia nadprzyrodzonego. Tak sądził Jan Morski, przeor dominikanów. Jego konfrater, kierujący studium w klasztorze, uważał, że zjawisko może, ale nie musi mieć charakteru nadnaturalnego. Wydarzenie absorbowało go jednak jako prognostyk. Wszak czytamy u Baroniusza – wywodził – iż począca się statua św. Pawła zapowiadała śmierć cesarza, a pot na relikwiarzu głowy św. Stanisława w katedrze [w Krakowie] wróżył ongiś tatarski najazd i zniszczenia. Ale gdyby coś groziło państwu – uspokajał teolog – to należałoby uwierzyć nadzwyczajnym znakom danym, jak bywa, wyżej postawionej osobie, nie prywatnie. Franciszkanin Wirginusz a Brixillo, Włoch, dodawał wraz ze współbratem, że Bóg nie zwykł czynić cudów bez potrzeby. A może stanowiła ją mała wiara okolicznej szlachty, która w rozmowach poprzedzających wypadki powątpiewała w cudowne tży na obrazach? Ale trudno uwierzyć, by Bóg czynił cuda nie dla ogółu, lecz dla pojedynczych osób. Zwykle dzieje się to publicznie, w kościele – dodawał jeden z dwu jezuitów. Powołał się i na osobiste doświadczenie: oglądany na Kalwarii obraz nie poruszył, jak inne, jego uczuć pobożnych. Uważa więc, że krwawe tży zostały przez kogoś upozorowane. Gotów byłby przyjąć nadnaturalny sens zjawiska w znaczeniu prognostyku – podobny pot na wizerunku Maryjnym zapowiadał zarazę. Inny konsultant (Hieronim od św. Jacka, karmelita bosy, kaznodzieja katedralny) kwestionował taką hipotezę, przypominając że i tu łatwo o błąd: wszak niedawno pewien szlachcic w Sądeckiem powołując się na swe sny ogłaszał nieskutecznie nieszczęścia dla kraju. O ile dobry cel wydarzenia w Kopytówce (cześć Matki Bożej) przemawiałby za cudem, to przecież zeznania świadków opisujących wygląd tży nie są zgodne. W ogóle zaś zbyt często w Polsce rozgłasza się jako cudowne obrazy, które nimi nie są, co gorszy heretyków i budzi podejrzenia, że i ten płacz czy pot, to ludzkie, czy diabelskie fałszerstwo. Jezuita Piotr Mościcki wskazywał na przypadki zdemaskowania podobnych oszustw (Kraków, Rzym) i zastanawiał się, kto z domowników Paszkowskiego mógłby je popełnić. Może służba – suponował drugi karmelita – wszak państwo często o płaczących obrazach rozmawiali. A może, zastanawiał się prepozyt klasztoru Bożego Ciała, Marcin Kłęczyński, sprawczynią udawania (to zdarza się przecież, jako choćby z krwawiącym krzyżem spod Łysej Góry) była sama pani Paszkowska? Zeznała wszak, że jej matka, niekatoliczka, gotowa była się nawrócić, jeśli sama ujrzy płaczący obraz (co po „cudzie” byłaby uczyniła, gdyby nie odezwanie się podchmielonego wikarego chwającego innowierców, że się mniej procesują). Wezwany jako biegły Tomasz Dolabella [malarz] uznał że plamy na obrazie to nie ślady tży, lecz pokostu weneckiego, zmieszanego z oliwą. Dla Jakuba Najmanowica, kanonika i profesora Akademii [Krakowskiej], ślady owych tży nie pionowe, lecz nieco ukośne, wymagałyby przyjęcia podwójnego cudu, czego Bóg nie zwykł czynić. Malarz Mateusz z Belgii uważał, iż rzekome tży, to woda z sadzą lub krwią. Medyk Wawrzyniec Śmieszkowicz sądził, że użyto krwi zwierzęcej i przypomniał niedawny przypadek w piwiarni krakowskiej, gdzie wilgoć wywołała pocenie się obrazu Matki Boskiej, który wzięty w sekwestr do kościoła Świętego Ducha, od 4 lat nie potwierdza swej cudowności. Mimo prawie zgodnego negatywnego stanowiska komisarze radzili biskupowi tradycyjne

rozwiązanie: nie wystawiać obrazu do czci publicznej (do daje się porównać z kanonizacją świętych – wyjaśniał jezuita), umożliwiając jednak dostęp wiernym i czekając czy Bóg potwierdzi cudami charakter wizerunku. W ten sposób teologowie zdejmowali ze swych ramion ciężar pytania: a nuż się mylą i przeciwstawiają Bogu samemu? Od zewnątrz zaś patrząc: stróżowie już uznanych obrazów cudownych stawiali nowemu kandydatowi do kultu wymaganie akceptacji: niech zyska popularność mimo zakazu propagowania.

Obraz z Marcyporęby-Kopytówki znalazł się zatem w rękach bernardynów – zakonników, którzy w XVII w. posiadali w Polsce już jedenaście klasztorów znanych z cudownych wizerunków Maryjnych (m.in. Leżajsk, Łuków, Rzeszów, Sokal). Wizerunek, opieczętowany i zamknięty w skarbcu obok zakrystii, zgodnie z decyzją władz diecezjalnych, do czasu podjęcia innego postanowienia, zyskał tylko dzięki miejscu kwarantanny. Jego kult szerzył się, a zakonnicy wykorzystali moment pewnej słabości administracji diecezjalnej. Otóż – jak pisze ks. Kracik – *Zaproszonemu na odpust w 1658 r. Mikołajowi Oborskiemu, administratorowi diecezji [krakowskiej] w czasie wakansu [na urzędzie biskupim], pokazali cisnące się do zakrystii rzesze. Pobożny biskup zgodził się na wprowadzenie obrazu do kościoła.* Wzmogło to jeszcze kult obrazu, który rozwinął się do tego stopnia, że nie tylko przyćmił *szerzony wcześniej kult przywiezionej z Loreto srebrnej figury MB Anielskiej*, ale odsunął na dalszy plan kult pasyjny, dla którego wszak na pocz. XVII w. Mikołaj Zebrzydowski ufundował w Zebrzydowicach Kalwarię!

Wizerunek z Kopytówki, przeniesiony do Kalwarii Zebrzydowskiej, zyskał zatem ostatecznie aprobację (*approbatio*) biskupią. Jak sądzi ks. Kracik, nie było jednego wzoru dla oficjalnego potwierdzenia kultu przez władze diecezjalne. Np. sprofanowany – pocięty i pokłuty bronią białą – przez Siedmiogrodzian (zapewne w czasie najazdu Jerzego II Rakoczego w 1657 r.) obraz tzw. Matki Boskiej Większej w Rakowie łatwo znalazł uznanie za cudowny u władz kościelnych, co ogłosił biskup krakowski Andrzej Trzebicki w 1670 r. po komisyjnym przesłuchaniu rok wcześniej aż 102 zaprzysiężonych świadków. Odrzucono jednak szereg innych potencjalnych *imagines gratiosae et miraculosae*, np.: w 1678 r. nie zatwierdzono opinii o cudowności obrazu w kościele filialnym w Księżomierzu, w 1679 r. – wizerunku w kościele w Zembarzycach koło Suchej, w 1682 r. – obrazu Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy w Truskolaskach (dek. Lelów); czy w 1683 r. – wizerunku znajdującego się w kaplicy dworskiej w Wysokiem koło Urzędowa. A to są dane tylko z jednej diecezji krakowskiej.

Po uzyskaniu aprobacji, władze diecezjalne zezwalały zazwyczaj na publikację, przeważnie w języku polskim, w której podawano historię *imago gratiosa et miraculosa* z mocnym zaakcentowaniem „cudu inicjalnego”, a następnie z listą, porządkowanych chronologicznie lub typologicznie, cudów i łask, potwierdzonych komisyjnie. Publikacja taka, oprócz akt biskupich, jest dziś zazwyczaj jedynym pewnym źródłem wiedzy o początkach kultu „cudownych i łaskawych” wizerunków. Innym źródłem wiedzy o takim kulcie są datowane wota (lub ich opis w aktach wizytacji biskupich) zawieszane przez wiernych przy wizerunkach. Niekiedy tylko właśnie one świadczą dziś o niegdyś żywym kulcie, wobec milczenia źródeł tekstualnych.

Wizerunki uznane za cudowne wchodziły do kultu jednak zazwyczaj niepostrzeżenie, bez oficjalnego uznania. Samoczynnie rodziły się swoiste „dzikie sanktuaria”, ściągające rzesze

wiernych, czego świadomi byli uczestnicy krakowskiego synodu zwołanego w 1593 r. przez kardynała Jerzego Radziwiłła. Zdawano sobie też sprawę z oszustw. Dał temu wyraz w 1600 r. poemat satyryczny rajcy lubelskiego Sebastiana Klonowica „Worek Judaszów”, gdzie czytamy o fałszywym kwestarzu:

*Prosi chytry nieborak na jakiego świętka
Chocia z tamtej jałmużny nie da mu i szczątka.
Czasem zmyśli na błoniu i w boru zjawienie
I ślubuje prostakom za pewne zbawienie.
'Widziałem, pry, pod lasem miłą Matkę Bożą'
(A baby się, słuchając onych baśni trwożą).
'Wielka światłość wynikła w choinkowym borku
Na pieńku nowociętym, na cudnym pagorku'.
Więc on niezbędny oszust twierdzi za rzecz istą,
Ze widział własnym okiem Dziewicę Przczystą,
Która mu rozkazała chwałę Bożą mnożyć
I tam na onym miejscu kościółek założyć.*

Opowieści te poruszają serca, ściągają ludzi, otwierają sakiewki. Miejsce zaczyna przyciągać nie tylko wiernych, ale także rządnych profitów kapłanów o wątpliwej moralnej reputacji:

*Więc też chudzi kleszkowie i książkowie prości
Widząc, że tak przybywa do zjawienia gości:
Opuszczają więc pod czas i kościół swój stary
Przenoszą się na odpust do lasa od wary.
Udają się za chlebem, za ofiarą głupią:
Kury, jajca, szelągi, kukle, świeczki łupią.
Pomagają prostakom po staremu błądzić,
Nie umieją ubogich ludków dobrze rzędzić.*

Zapowiedziawszy, iż tacy mistrzowie i uczniowie, jako ślepi przewodnicy ślepych, wpadną w ten sam dół, zauważa Klonowic (co relacjonuje ks. Kracik) u opiekunów sanktuariów zbyt skore utożsamienie wiary w nowe objawienia i cuda z katolicyzmem (*kto im gani te brednie, heretykiem zowią*). Nim biskup dowie się o wydarzeniach, promotorzy obłowią się dobrze, zauważa poeta. Niechże więc władze kościelne hamują na czas chciwców, bo *dla nich cierpi Kościół Boży przymowiska* [docinki], nie mnoży się pobożność, *tylko się lud bestwi, który nowych cudów zawsze pragnie*. Podejmuje dla nich niepotrzebne koszty i trudy, zaniedbuje dobytek i pracę w polu, biegając na święte miejsca.

Wracając do lubelskiego obrazu „Zdjęcia z krzyża”, który – jak pisał Jan Sobieski w liście z maja 1666 r. – miał pocić się i krwawić. Miał on wszelkie zadatki, by stać się *imago miraculosa et gratiosa*, ale... głucho o nim w historii Lublina. Jeśli tym „farskim kościołem”, do którego obraz przeniesiono, był, nieistniejący już od poł. XIX w., kościół paraf. (kolegiata) p.w. Św. Michała Archanioła w Lublinie, to nic nie wiadomo o tym obrazie w jego nowożytnym wyposażeniu, dziś częściowo zachowanym i rozproszonym w innych świątyniach (głównie

w archikatedrze) Lublina i jego okolic, a znanym dość dobrze z opisów. Jak się wydaje, obraz z listu Sobieskiego podzielił los tych, zapewne wielu, cudownych wizerunków, które zmanifestowały swą cudowność w przestrzeni prywatnej, nie znalazły jednak uznania szerszych mas wiernych i „znikły” z ich horyzontu „świadomości mirakularnej”. Być może obraz „zamilkł” po przeniesieniu do kościoła – „pot” i „krew” wyschły a wizerunek nie „rozdawał” najwyraźniej żadnych wartych odnotowania „łask”. Niewątpliwie jednak nie zyskał aprobacji władz diecezjalnych, skoro milczą o nim akta kościelne dotyczące Lublina, a zwłaszcza jego fary. Nie czczony, może „zaaresztowany” z polecenia biskupiego, zmarniał gdzieś w zakrystyjnym składziku czy na poddaszu świętomichalskiej fary. Niewykluczone też, że jego ewentualny kult, jeśli w ogóle zaistniał rozpalony „cudem inicjalnym”, przygłuszyły – aż do likwidacji, już czczone w Lublinie liczne *imagines gratiosae et miraculosae*.

Przed wszystkim od późnego średniowiecza, ponoć od ok. 1420 r., czczono w Lublinie, w tamtejszym kościele dominikanów p.w. Św. Stanisława, relikwie Krzyża Świętego, ponoć największe rozmiarami w całym świecie Chrześcijańskim. Ich kult, przygasły w XVI w., ożywił się na początku XVII w., a w połowie tego stulecia uzyskał wspaniałą oprawę w postaci szczerozłotego relikwiarza, wartego ponoć 6,666 talarów i wielkiej kaplicy ufundowanej przez ród Tyszkiewiczów za prezbiterium kościoła. Dziać się miały za sprawą relikwii Krzyża Świętego liczne cuda i łaski w Lublinie, o czym napisał jezuita Andrzej Wargocki w dziele „O krzyżu i Ukrzyżowanym, nadto o Drzewie Krzyża świętego u ojców dominikanów w Lublinie ksiąg dwoje”, wydanym w Zamościu roku 1620, gdzie czytamy o mirakulach: *jest ich barzo wiele, a wszystkie położyć niepodobna, tedy przeciw z kilkadziesiąt urzędownie pod przysięgą zeznanych, napiszę*, po czym podaje ich 31. Jednym z najważniejszych, później już, miał być cud uratowania Lublina od wojsk kozackich Bohdana Chmielnickiego, o czym informuje obraz z okresu XVII-XVIII w., przechowywany w krużgankach klasztoru dominikanów w Lublinie. U dołu obrazu znajduje się napis w języku polskim, gdzie czytamy: *ROKU PAŃSKIEGO 1629 [sic] GDY BOGDAN CHMIELNICKI Z ZAWZIĘTYM NA ZNISZCZENIE CAŁEY POLSKI KOZACTWEM DO LUBLINA SPIESZYŁ. W TEN / CZAS PODUCZYNIONEY Z DZREWEM KRZYŻA NAYŚWIĘTSZEGO PO RYNKU PROCESYI; MOCĄ TEGOŻ KRZYŻA NAJYS. [WIĘTSZEGO] Y PRZEZ ROŻNE / ZNAKI MIECZA OSOBLIWIE Y STRZAŁY W IASNOŚCI NAD KOŚCIOŁEM TUTEYSZYM POKAZANE; USTRASZONY Z WOYSKIEM OD LUBLINA UMKNĄŁ.*

Oprócz tego swoistego palladium miasta, Lublin szczycił się innymi *imagines gratiosae et miraculosae*. Trzy z nich to obrazy maryjne. Może najświetniejszym jest wizerunek „Marii z Dzieciątkiem”, przechowywany w ołtarzu głównym lubelskiego kościoła Św. Ducha, dawniej benedyktynek. Wizerunek miał w 1642 r. „zapłakać” krwawymi łzami o czym informują napisy widniejące na dwóch dużych obrazach olejnych z lat 1672-1673, umieszczonych na ścianach prezbiterium, po bokach wielkiego ołtarza. Na jednym z nich – jak podaje Maria Ronikierowa w swym przewodniku po Lublinie – ukazano ów „cud inicjalny”, poniżej objaśniony legendą, która brzmi: *Historia obrazu Matki Bożej w tym kościele przez dni trzy krwią płaczącego w roku 1642. A w terażniejszym 1672 r. dla nabożeństwa różnego stanu ludzi według ingwizytii [badania komisijnego] Duchownej krótko odmalowana. A. Jakób Jaczowski student, ucząc się tu w kościele, tę pirwej wizję ze strachem widzi. B. Ksiądz Proboszcz z Wikariem krwawe krople na ołtarzu y puryfikaterze pokazuje. C. Kapłani różni oglądają obraz, skąd ten humor krwawy [łzy krwawe] a sucho wszędi widzą. D. Tribunal [sędziowie Trybunału Koronnego obradującego w Lublinie] z podziwieniem przychodzi. E. X. Zamoscen. Theolog [ksiądz z Zamościa, teolog] y kaznodzieia stąd gniw przyszły Boski prognostikuie [przepowiada], co się teraz werifikuie*

[sprawdza]. *F. Panna Krasieńska z słuźebnemi swemi trzeciego dnia na świeżo płynące tzy patrzy. G. Lud pospolity do takiej Appariciej [wizerunku] gwałtem się ciśnie.* Na drugim obrazie ukazano obrady komisji diecezjalnej do sprawy zbadania cudu. Zaopatrzone go też w napis objaśniający: *A że prawdziwie w tym kościele obraz Matki Bożej płakał, na to stanęła pilna Inqvizcia, której wizerunek że tak było a nie inaczej w tym roku 1673 iest odmalowany.* Dwa inne lubelskie „obrazy cudowne”, to *obraz Matki Boskiej słynący łaskami, malowany na drzewie, srebrem i klejnotami ozdobiony*, który od XVII w. miał być czczony jako cudowny w kościele franciszkanów p.w. Św. Wawrzyńca oraz obraz „Marii Płaszczka Opiekuńczego”, zwany obrazem „Matki Boskiej Trybunalskiej” (przed nim bowiem modlono się o pomyślny przebieg spraw podanych do Trybunału Koronnego), czczonym we wspomnianym kościele dominikanów. Miał zatem „pocący się” i „krwawiący” obraz „Zdjęcia z krzyża”, opisany w liście przez Sobieskiego, mocną w Lublinie „konkurencją”. Niewykluczone, że jego kult nie rozwinął się także z tego powodu, że od 2. ćw. XVIII w. pojawił się kolejny, bardzo głośny „cudowny wizerunek” i to przedstawiający Chrystusa Ukrzyżowanego, zatem temat pokrewny. Jak pisze zwięźle Ronikier: *W dawnej Sali sądowej znajdował się [...] krucyfiks z figurą Pana Jezusa. Otóż powiada tradycya, że roku 1728 figura Pana Jezusa płakała krwawemi łzami, liczni świadkowie cud ów zaprzysięgli, komisya przeznaczona do badania cud za spełniony ogłosiła, a krucyfiks przeniesiono do kolegiaty [Św. Michała w Lublinie]; a w 1832 r. [po zamknięciu kolegiaty] do kościoła po-Jezuickiego do kaplicy Przenajświętszego Sakramentu [...].* Ta głośna swego czasu *imago miraculosa et gratiosa* znajduje się w lubelskiej archikatedrze do dziś, choć nie zażywa już takiej czci i sławy jak niegdyś, skoro współczesna Wikipedia ledwie o nim wspomina... Niemniej jednak, w tak nasyconym *imagines gratiosae et miraculosae* mieście, jakim był Lublin w okresie XVII-XVIII w., „nowy” cudowny obraz chyba nie miał szans zaistnieć. Przepadł więc w ludzkiej niepamięci, może fizycznie przestał istnieć, a jedynym po nim dziś śladem jest passus z listu Jana Sobieskiego z maja roku 1666.

Na koniec, warto podkreślić, że „świadomość mirakularna” króla Jana III Sobieskiego zdawała się zwracać szczególną uwagę na z jednej strony stare, usankcjonowane sanktuaria, jak Jasna Góra, z drugiej strony jednak także na te świeżej daty, jak sanktuarium obrazu „Św. Rodzinny” w Studziannej w Ziemi Sieradzkiej, gdzie cud inicjalny zdarzyć miał się w 1664 r. (obraz przemówił); czy sanktuarium obrazu „Marii z Dzieciątkiem” (gotyckiego, w typie tzw. małopolskiej Hodegetrii) w Piekarach nieopodal Opola, wprawdzie leżących w na habsburskim Śląsku, lecz w obrębie dekanatu administrowanego przez diecezję krakowską – tu seria cudów (uzdrowień) z lat 70. XVII w. zainicjowała szybko intensywny kult. Oba sanktuaria król odwiedził i obdarował wotami w roku Odsieczy Wiedeńskiej. Wreszcie wyraźnie widać predylekcję Sobieskiego do „ojczystych” sanktuariów z ziemi ruskiej (Lwów, Podkamień, Sokal), które odwiedzał i wspierał pieniądze oraz wotami.

Czy „świadomość mirakularna” Jana Sobieskiego była czymś niezwykle wśród warstwy społecznej – magnaterii, z której się wywodził? Nie, wydaje się, że wręcz przeciwnie – była typowa i powszechna. Mamy wiele świadectw, że potężni panowie, senatorowie Rzeczypospolitej i ich małżonki, darzyli w XVII w. dużą atencją różne sanktuaria i słynące łaskami wizerunki. Wystarczy przywołać tu Albrychta Stanisława Radziwiłła (1593-1656) i jego atencję dla figury „Marii z Dzieciątkiem” w pomorskim Piasecznie, czczonej zresztą i przez Sobieskich. Również Jan III Sobieski jako król miał swych wybitnych poprzedników w czci dla sanktuariów – nawiedzali je chętnie wszyscy trzej Wazowie na polskim tronie, a także Michał Korybut Wiśniowiecki w okresie swego krótkiego panowania. A czy zatem „świadomość

mirakularna” Sarmatów XVII stulecia była czymś wyjątkowym w katolickich krajach Europy tego czasu? W dawniejszym piśmiennictwie naukowym, szczególnie publikowanym w Polsce, wyrażano przekonanie, że raczej tak. Nowsze jednak badania, np. z terytorium Francji, sugerują, że „kultura cudu” była mocno rozpowszechniona w krajach katolickich, także i w Galii, „najstarszej córce Kościoła”.

Bibliografia:

- Sadok Barącz, *Cudowne obrazy Matki Najświętszej w Polsce*, b.m.w. 1891.
- Janina Bieniarzówna, Antoni Tomasz Piotrowski, *Sanktuarium Maryjne w kościele O.O. Karmelitów na Piasku w Krakowie: dzieje kultu i kaplicy*, Kraków 1983.
- Maria Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI-XVII wieku*, Warszawa 1994.
- Agata Chmura, *Sanktuaria podkarpackie*, Rzeszów 2006.
- Jakub Fankidejski, *Obrazy cudowne i miejsca w dzisiejszej diecezji chełmińskiej podług urzędowych akt kościelnych*, Pelplin 1880 [reprint: Gdynia 2011].
- Karol Górski, *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, Kraków 1986.
- Karol Górski, *Od religijności do mistyki: zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce. Część pierwsza: 966-1795*, Lublin 1962.
- Antoni Jackowski, *Rozwój pielgrzymek w Polsce*, [w:] Antoni Jackowski, Aleksandra Witkowska OSU, Zachariasz Jabłoński OSPPE, Izabela Sołjan, Elżbieta Bilka, *Przestrzeń i sacrum. Geografia kultury religijnej w Polsce i jej przemiany w okresie od XVII do XX w. na przykładzie ośrodków kultu i migracji pielgrzymkowych*, Kraków 1996, s. 13-24.
- Jowita Jagła, *Wieczna prośba i dziękczynienie. O symbolicznych relacjach między „sacrum” i „profanum” w przedstawieniach z obszaru Polski Centralnej*, Warszawa 2009.
- Monika Juzepczuk, (recenzja z:) Nicolas Balzamo, *Les miracles dans la France du XVIe siècle: métamorphoses du surnaturel*, Paris, 2014, „Kwartalnik Historyczny”, 124: 2017, nr 2, s. 376-381.
- Romuald Kaczkowski, *Historia o kościele OO. Karmelitów i kaplicy na Piasku oraz wiadomość o obrazie Najświętszej Maryi Panny cudami wstawionym: podana w skróceniu i wyjątkach*, Kraków 1883.
- Ks. Jan Kracik, *Święte obrazy wśród grzesznych Sarmatów. Ze studiów nad recepcją kultowego dziedzictwa*, „Nasza Przeszłość”, 86: 1991, s. 141-191.
- Zbigniew Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992.
- Zbigniew Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI-XVIII wieku*, Warszawa 1993
- Jadwiga Kuczyńska, *Kościół farny Św. Michała w Lublinie*, wydanie drugie rozszerzone, Lublin 2016.
- Anna Nowicka-Struska, *Pamięć zbiorowa i pamięć miasta w świetle lubelskich dominikańskich przekazów mirakularnych XVII i XVIII wieku*, [w:] *Memuarystyka w dawnej Polsce*, redakcja Piotr Borek, Dariusz Chemperek i Anna Nowicka-Struska, Kraków 2016, s. 83-98.
- Jacek Olędzki, *Świadomość mirakularna*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1989, nr 3, s. 147-156.
- Łukasz Paprocki, *Łaski cudowne przy kościele sieprskim Wniebowzięcia Pełnej Łaski Bogarodzice Panny w Województwie Płockim*, 1652 [reprint: Sierpc 2004].
- Jerzy Paszcenda, *Święta Lipka: monografia*, Kraków 2008.
- Leszek Podhorodecki, *Jan Sobieski*, Warszawa 1964.

Poselstwo polsko-litewskie do Moskwy w roku 1678 szczęśliwie przedsięwzięte, opisane przez naocznego świadka Bernarda Tannera (Norymberga 1689), Opracował i wstępem poprzedził Aleksander Strojny, z języka łacińskiego przełożyli Michał Rzepiela i Aleksander Strojny, Kraków 2002.

K. Rawicz [Karol Dębiński], *Cudowny Krzyż Trybunalski w katedrze lubelskiej*, Kraków 1894
Aleksander Krzysztof Sitnik, *Kult Matki Bożej Pocieszenia w sanktuarium w Leżajsku. Koronacja i jubileusze koronacyjne*, „Przegląd Kalwaryjski”, 8: 2003, s. 17-49.

Ks. Władysław Szczebak, *Zapomniane sanktuaria w diecezji tarnowskiej*, „Tarnowskie Studia Teologiczne”, 9: 1983, s. 380-475.

Ks. Wacław z Sulgostowa, *O cudownych obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej wiadomości historyczne, bibliograficzne i ikonograficzne*, z. IV, Kraków 1902.

Aleksandra Witkowska, *Uroczyste koronacje wizerunków maryjnych na ziemiach polskich w latach 1717-1992*, [w:] Antoni Jackowski, Aleksandra Witkowska OSU, Zachariasz Jabłoński Izabela Sołjan, Elżbieta Bilka, *Przestrzeń i sacrum. Geografia kultury religijnej w Polsce i jej przemiany w okresie od XVII do XX w. na przykładzie ośrodków kultu i migracji pielgrzymkowych*, Kraków 1996, s. 87-103.

Z dawna Polski Tyś Królową. Koronowane wizerunki Matki Bożej 1717-1990 (Przewodnik po sanktuariach maryjnych), Materiały zebrały i opracowały S.M. Grażyna od Wszechpośrednictwa M.B., S.M. Gizela od Niepokalanego Serca Maryi, Romana Szymczak, Szymanów 1990.

Halina Zanimirska, *Geneza kultu Najświętszej Marii Panny Łaskawej i rzeźby Matki Boskiej Passawskiej w Warszawie w 2. poł. XVII w.*, „Biuletyn Historii Sztuki”, 33: 1971, nr 4, s. 415-418.

Marek Grzegorz Zieliński, *Chełmno civitas totius Prussiae metropolis XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 2007.

Piotr Zwoliński, *Kult obrazu Matki Boskiej Studziańskiej w XVII-XIX w.*, „Łódzkie Studia Teologiczne”, 5: 1996, s. 243-289.

Sławomir Zych, *Początki Sanktuarium Matki Bożej Rzeszowskiej*, „Prace Historyczno-Archiwalne”, 27: 2015, s. 187-189.